Nr 46. Kraków, 18 Listopada 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

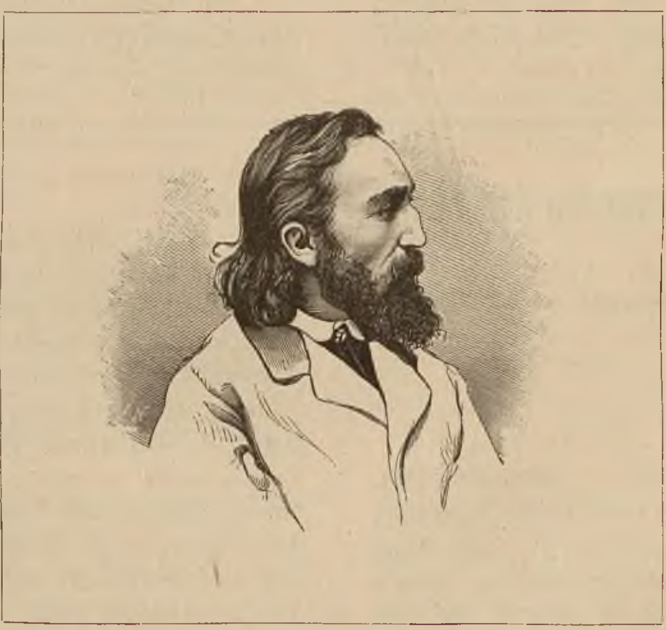
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

†

JAN MATEJKO.

(Ciąg dalszy).

Roku 1384 zasiadła na tronie polskim po pierwszy raz niewiasta, młodziutka wnuczka Kazimierza Wielkiego, *Jadwiga*. Ojciec Ludwik, król węgierski i polski, zaręczył ją w dzieciństwie z Wilhelmem, księciem *Rakuskim*, teraz małżeństwo miało przyjść do skutku, a tymczasem dobro Wiary św., dobro narodu naszego innych wymagało związków.



U północnych granic Polski, przy samem ujściu Wisły do Morza Bałtyckiego, rozpanoszyli się *Krzyżacy*, niemiecki zakon rycerski, polską wykarmiony życzliwością, a wściekłą ku Polsce pałający nienawiścią i chęcią zagłady narodu naszego. Pod pozorem krzewienia Wiary św. ogniem i mieczem zakon ten zawojował kraj litewskich *Prusaków**), a zanosiło się na to, że resztę zagarną Litwy, z Litwą Ruś, całą tę potęgę obrócą przeciw nam i śladu z nas nie zostawią.

Na szczęście panowie polscy zamiary krzyżackie na czas odgadli, przez sto lat blizko niebezpieczeństwo to mieli na oku i nieustannie pracowali nad tem, żeby je usunąć. Długo musielibyśmy pisać, gdybyśmy chcieli wszystkie ich zabiegi przedstawiać, dość powiedzieć, że nie pomijali żadnej sposobności, żeby Litwę na swoją t. j. na polską stronę przeciągnąć i z nią razem przeciw Krzyżakom wystąpić. Teraz zaś nasunęła się im taka sposobność, jakiej dawno nie mieli. Na Litwie książę Jagiełło, a w Polsce młodziutka *Jadwiga*. Gdyby Jadwigę wydać za Jagiełłę, zrobić go królem polskim, toż to dopiero byłaby rzecz wielka! Jagiełło, poganin, ochrzciłby się, ochrzciłby potem swój naród, a stąd jakaż ogromna korzyść dla Wiary świętej! A nie tylko dla Wiary św., ale i dla Polski. Litwa i Ruś (bo ta do Litwy należała) połączyłaby się z Polską, powstałoby państwo wielkie i potężne, a wtedy z Krzyżakami można by się wnet załatwić. Jadwiga sprzyjała Wilhelmowi i pragnęła rękę mu oddać, ale kiedy jej panowie przedstawili, o co chodzi, oddała serce swoje na ofiarę Bogu i Ojczyźnie. Jagiełło się ochrzcił, ożenił się z Jadwigą, został królem polskim, Litwę i Ruś z nią połączył, pogaństwo za swoim monarchą przyjęło Wiarę świętą. Jaka wściekłość musiała ogarnąć Krzyżaków

*) Prusacy ci siedzieli nad Morzem Bałtyckiem, między ujściem Wisły i Niemna. Od tych Prusaków litewskich trzeba odróżnić dzisiejszych Prusaków-Niemców, którzy po tamtych wzięli nazwisko.

na widok tego wszystkiego, łatwo sobie wyobrazić. Zaczęli tedy przygotowywać się do wojny przeciw Polsce. Przygotowywali się dość długo, bo wiedzieli, że zwycięstwo będzie trudne, a jeżeli poniosą klęskę, to będą złamani na zawsze. Roku 1410 przyszło do krwawej bitwy pod *Grunwaldem*. Z jednej strony stanęli Polacy, Litwini i Ruś, z drugiej ośmdziesięciotysięczna armia krzyżacka, złożona z najbieglejszych w sztuce wojennej rycerzy zachodniej Europy, zwłaszcza niemieckich. Jaka to była bitwa, można stąd nabrać wyobrażenia, że czterdzieści tysięcy Krzyżaków legło trupem wraz z dowódcą, wielkim mistrzem krzyżackim, Ulrykiem *Jungingenem*, dwadzieścia tysięcy wzięto do niewoli i zabrano wszystkie (51) chorągwie kryżackie, ktore potem zostały złożone nad grobem św. Stanisława w Krakowie.

Tę oto *bitwę pod Grunwaldem* namalował teraz Matejko, obraz takich rozmiarów, że zakrył sobą całą ścianę od góry do dołu najwyższej sali, jaką Kraków posiada. A kto patrzył na ten obraz, ten jakby słyszał te słowa malarza: „Macie przed oczyma jedno z największych zwycięstw, jakie ojcowie wasi nad nieprzyjaciołmi odnieśli. Ale zwycięstwa tego byłby Bóg nie dał, gdyby nie stuletnie starania, podjęte dla chwały Bożej i dobra narodu, gdyby nie poświęcenie Jadwigi. Jeżeli chcecie z dzisiejszej niedoli się wydobyć i doczekać się kiedyś drugiego Grunwaldu, to miejcież na oku przedewszystkiem chwałę Bożą, pracujcie zgodnie, jak zgodnie tu w tej bitwie pracuje Polak obok Litwina i Rusina, pracujcie wytrwale i szczerze“.

Bitwa pod Grunwaldem podcięła Krzyżakom nogi, ale ich jeszcze nie złamała. Zawojował ich dopiero syn Jagiełły, *Kazimierz*. Ziemia pruska dostała się wtedy pod władzę Polski, odtąd mistrzowie krzyżaccy musieli królowi polskiemu hołd składać, płacić daniny i dostawiać wojska. Taki *hołd pruski*, odbyty w Krakowie r. 1525 za króla Zygmunta, wnuka Jagiełłowego, odmalował znowu Matejko i tę niejako dał nam przy tej sposobności naukę: „Ten hołd, to skutek pracy przed dwustu przeszło laty zaczętej, skutek poświęcenia się Jadwigi, skutek bitwy pod Grunwaldem i dalszej usilnej pracy. Ten hołd, to także chwała nasza, ale niezupełna. Ten mistrz krzyżacki, który tu klęczy przed królem naszym Zygmuntem, zmienił wiarę, z zakonnika został świeckim *lutrem*. Skoro tak postąpił, nie trzeba było przyjmować od niego hołdu, trzeba go było usunąć, a katolika zrobić księciem pruskim. Zapomnieliśmy już wtedy, że pracę tę podjęli przodkowie nasi dla chwały Bożej, oddaliśmy ziemię pruską zlutrzonemu krzyżakowi, a wiecie, jak nas Bóg za to ukarał? Oto z rodziny tego zlutrzonego krzyżaka wyszedł Fryderyk II-gi, król pruski, który razem z Moskalami dał początek do rozbioru Polski. „Pamiętajcie tedy, bracia, że wszelka praca nasza, choćby największa, pójdzie na marność, jeżeli o Bogu zapomnimy, jeżeli w czemkolwiek, choć na włos jeden od tego odstąpimy, co Kościół św. katolicki do wierzenia nam podaje“.

Od czasów Jagiełły Litwa i Ruś stale już przy Polsce zostawały. Związek ten trzeba było jeszcze uroczyście przysięgami i prawami utwierdzić, bo różni

---

Wieczne odpoczywanie, racz mu dać Panie!

napisał

X. Zygmunt Chełmicki.

(Ciąg dalszy).

V.

Historya Jakóba zrobiła na mieszkańcach Jaworzyna głębokie wrażenie. Ci', co widzieli księżowską orkę, opowiadali najdrobniejsze szczegóły o niej, które następnie biegły z ust do ust, tworząc formalną legendę. Dla wszystkich znękanych serc, a głównie dla tych nieszczęsnych matek i żon, które w części lub całkowicie dzieliły niedolę Jakóbowej, X. Malutki wydał się pocieszycielem z Bożej łaski, lekarzem schorzałych dusz, wybawcą z toni, w którą wtrąca występek. Nic więc dziwnego, że spieszono doń zewsząd, że każdy pragnął zasięgnąć jego rady lub przynajmniej usłyszeć słowo otuchy. Ten olbrzym ciałem wyrósł na olbrzyma dobroci, miłości i pocieszenia. Drzwi tedy ubogiej plebanii otwierały się ustawicznie i coraz znikała w nich jakaś nowa znękana postać.

Podążyła między innemi i biedna Jadwiga, żona Ignacego Kuternogi. Nieboga przeszło już od roku walczyła nadaremnie ze swoją ciężką dolą. Wprawdzie jak już wspomniał u Moszka Młynarski, odkąd Ignac odsiadywał karę w więzieniu, wspólnicy jego przestępstwa z obawy o własną skórę niby to zaopiekowali się losem żony i dwojga dzieci, które w przeciwnym razie chybaby z głodu umierać musiały, gdyż zagony Kuternogi dawno wziął w posiadanie Moszek, niby to na pokrycie długu Ignacowego, który nigdy się nie zmniejszał, a raczej rósł ustawicznie. Opieka ta jednak była bodaj źródłem największej boleści nieszczęsnej kobiety. Najpierw musiała ona żebrać litości u tych, o których wiedziała, że byli sprawcami jej hańby i nieszczęścia, a powtóre owi wrzekomi dobrodzieje kazali jej gorzko opłakiwać każdy kęs z łaski rzuconego chleba, każdą łyżkę podanej strawy.

— Idzie już ta żebraczka! — wołano na jej widok.

— Taka to nasza dola — dodawano — niedosyć własnej biedy, ale tu trzeba jeszcze żywić darmozjadów.

wrogowie na zgubę narodu naszego i Wiary naszej świętej pragnęli go rozerwać. Tego aktu wiekopomnego, którym trzy narody (Polacy, Litwini i Rusini) poprzysięgły sobie żyć zgodnie razem, mieć jednego króla i jedno państwo, dokonał ostatni z Jagiellonów król, *Zygmunt August*, r. 1569 w Lublinie i to się nazywa w historyi naszej *Unią lubelską*. I znowu tę *Unię lubelską* namalował *Matejko* i tym sposobem przypomniał nie tylko to wszystko, czego nas poprzedniemi obrazami nauczył, ale nadto przypomniał, że z tej unii narodów wypłynęła unia wiary, bo niedługo potem Rusini porzucili *schyzmę*, o ile do niej należeli i połączyli się z Kościołem św. jako *Unici*. „To wszystko, mówił niejako malarz, przypominam wam, bo i dziś są wrogowie, co Rusinów i Litwinów chcieliby z Polakami poróżnić. Pamiętajcie zatem wszyscy, żeście sobie poprzysięgli jedność: jedność państwa i jedność wiary. *Schyzmy* i *Moskwy* strzeżcie się, jak ognia“.

Kiedy ostatni król z rodu Jagiełły umarł. ten, co *Unię lubelską* przyprowadził do skutku, ze strony Moskwy schyzmatyckiej groziło nam już wielkie niebezpieczeństwo. Z pogańskiej, tatarskiej krwi wylęgły naród moskiewski, a w dodatku szatańskiej *schyzmie* oddany, odznaczał się oddawna, jak i do dziśdnia się odznacza, niesłychanem, iście tatarskiem okrucieństwem i niesłychaną, prawdziwie szatańską przebiegłością. Wcieleniem tego wszystkiego w najwyższym stopniu był car *Iwan Groźny*. Nie *Groźnym* ale raczej *Okrutnym* należało go nazwać, bo okrutnik to był, jakiego prawie świat nie widział. Chodził zawsze z dzidą i tą dzidą przebijał własną ręką każdego, kto tylko wzbudził w nim niezadowolenie. Z kim przyjaźnie rozmawiał, temu tą dzidą nogi przebijał, a jeżeli się kto skrzywił, śmierć go czekała. Języki, oczy kazał wydzierać, nosy, uszy, ręce, nogi obcinał, tysiącami ludzi mordował, nawet własnego syna, a kiedy biesiadę odprawiał, lubił patrzeć na ofiary swej dzikości, wiszące na szubienicach. Tego potwora, nie człowieka namalował Matejko, a nie dlatego tylko, żebyśmy go zobaczyli, ale dlatego także, ażeby się nam nawet we śnie przypominał i mówił nam, co nas czeka, jeżelibyśmy kiedykolwiek wyrzekli się Wiary św. katolickiej i *schyzmie* się poddali. „A nie wierzcie — mówił niejako Matejko — żadnym obietnicom moskiewskim, bo Moskwa, ilekroć obiecuje, zgubę ma na myśli, i nigdy nikomu słowa nie dotrzymała“. *(C. d. n.)*

Dzieje narodu polskiego.

(Ciąg dalszy).

Bolesław II. Śmiały.

(1058—1080.)

O św. Stanisławie. — Interdykt. — Tułactwo, pokuta i śmierć Bolesława.

Na wieść o zabiciu Biskupa Kraków oniemiał: grobowa cisza w nim zaległa; nikt nawet nie śmiał w pierwszej chwili pójść na Skałkę. Przez trzy doby miało tam leżeć ciało męczennika. Widziano tylko nocami jasność wielką, białe orły się zleciały, pozbierały

---

Albo:

— Bodajbyś zmarniała ty z twojem złodziejskiem plemieniem!

Nikt jej nie powitał dobrem słowem, nikt się nad nią nie użalił, współczucia nie okazał, ale natomiast:

— Naści! idź! niech cię moje oczy nie widzą!

Oto jedyne słowa, jakie zewsząd słyszała i wnet drzwi każdego domostwa z pogardą i gniewem zatrzaskiwano za nią.

Biedaczka byłaby się każdej pracy chwyciła, byleby nie uciekać się do łaski takiego Mądrali, Kaczmarskiego, Plotki i innych, ale wątła i słabowita nie do każdej nadawala się roboty, a nadto było to w rzeczywistości niemożliwe. Cóż bowiem począć miała z dwojgiem swoich niebożąt, z których młodsze jeszcze było u piersi, starsze zaś czteroletnie, dotknięte kalectwem, zaledwie pełzało po ziemi. Położenie było straszliwe i bez wyjścia. Czuła to nieszczęsna i dlatego sroga boleść nurtowała ją, podkopując resztki jej wątłego zdrowia i sił. Marniała coraz bardziej i obecnie snuła się już po mieścinie, raczej do mary, niż do żyjącej istoty podobna.

I ona więc poszła do onego pocieszyciela, który w tak dziwny sposób Jakóbowej niedoli zaradził. Poszła z jakąś bezwiedną wiarą i otuchą, wiedziona przeczuciem, że tam dla niej jedyny ratunek. Nie zawiodła się, bo X. Anzelm nie tylko słowa pociechy do duszy wlał, ale i skuteczny ratunek na jej z rozpaczą graniczące położenie znalazł.

— Moje dziecko — rzekł wysłuchawszy uważnie jej opowiadania — nie widzę ja innej rady, tylko zabierz te twoje maleństwa i znieś się do plebanii. No, no — dodał po chwili, widząc pewne zakłopotanie na twarzy Jadwigi — nie frasuj się, chleba darmo jeść nie będziesz. Ot patrz, w ogrodzie zielsko tak wybujało, że aż przykro patrzeć. Da Bóg doczekać na wiosnę wartoby i o warzywie pomyśleć. Na moją poczciwą starowinę to już za ciężko. Jak widzisz więc, roboty nie braknie, a około domu, w kuchni i w oborze również niejedno zajęcie się znajdzie. Bądź zatem dobrej myśli, ciężarem mi nie będziesz, a przeciwnie na siebie i dzieci uczciwie zarobisz.

Biedna kobieta, słysząc to, wierzyć własnym uszom nie chciała. Oto przybywał jej ratunek w sposób tak

członki i ciało męczennika się zrosło: na znak — jak powiadają — że Polska będzie tak samo na kawałki pocięta i tak samo na nowo się zrośnie, jeżeli na ten wielki cud u Boga zasłużymy.

Nieprzebrany w łaskach Swoich i wszechmocności Swojej Bóg umie wszystko na dobre obrócić. Miała Polska dotąd dopiero jednego orędownika w niebie: św. Wojciecha, Czecha rodem; teraz przybył jej drugi; św. Stanisław, syn polskiego szlachcica rolnika ze wsi Szczepanowa, dlatego Szczepanowskim nazwany. Tamten męczeństwem swojem utwierdził Wiarę św. w Wielkopolsce i Wielkopolski stał się Patronem; ten w Małopolsce urodzony i w niej umęczony stał się Małopolski Patronem i fundamentem Wiary świętej w tych stronach. Odtąd nikt już w Polsce nie myślał o powrocie do plugawego pogaństwa.

Wioska, która św. Patrona nam dała, istnieje po dziśdzień. Znajduje się w powiecie brzeskim, między Tarnowem a Bochnią, ma dwa kościoły i kaplicę. W kaplicy tej widzieć można jeszcze resztki drzewa, pod którem w ogrodzie wśród niezwykłych okoliczności przyszedł na świat św. Stanisław.

Po onych trzech dobach przyszli kapłani z procesyami na Skałkę i złożyli święte ciało męczennika do grobu.

Kościół na Skałce, gdzie pierwotnie spoczywały zwłoki św. Stanisława, był kilkakrotnie przebudowany, zostało się na pamiątkę tylko to miejsce przy ołtarzu, które krwią męczennika zbryzgano. Krwi tej nie można było zmyć, bo ilekroć próbowano, ślady na nowo występowały: dziś krew ta za szkłem się znajduje, a pobożni przychodzą i jako relikwie ze czcią całują.

Już po dziewięciu latach przeniesiono zwłoki św. męczennika do biskupiego czyli katedralnego kościoła na Wawel, gdzie stał i stoi po dziśdzień zamek królewski. Na środku tego prześlicznego kościoła jest kaplica i ołtarz św. Stanisława. Na ołtarzu znajduje się wielka, srebrna trumna, w niej zaś mniejsza i w tej dopiero mieszczą się śmiertelne szczątki po męczenniku-biskupie.

Ale cóż się stało z nieszczęśliwym królem?

Ojciec św. Grzegorz VII-my, gdy się dowiedział o zbrodni Bolesława, rzucił na niego powtórnie klątwę, a na Polskę *interdykt*, to jest zakaz wszelkiego publicznego nabożeństwa, na znak żalu i żałoby.

Smutny odrazu widok przedstawił się w całej Polsce. Mszę św. odprawiano tylko przy drzwiach zamkniętych, nie udzielano jawnie śś. Sakramentów, ani jawnie nie spowiadano, ani chrzczono.

Teraz dopiero uczuł nieszczęśliwy Bolesław wyrzuty. Wziął syna ze sobą i puścił się w świat na tułaczkę. Przybył najpierw do króla węgierskiego, ale złe i tu nie dało mu spokoju. Zostawił więc syna, a sam puścił się w dalszą drogę. Zaszedł nareszcie aż do Karyntyi, tam ku włoskiej ziemi, do Osyackiego klasztoru, gdzie — jak powiadają — przyjął służbę kuchcika i przez trzy lata ostrą czynił pokutę. Tylko spowiednik jego wiedział, że ten kuchcik-pokutnik to sławny niegdyś w całym świecie monarcha polski, ten, co tyle wojen zwycięsko prowadził i tylu królów pokonał. Przed śmiercią miał się mu ukazać św. Stanisław

---

niespodziany, znikał srom, który przygniatał ją srożej od samej nędzy. Wobec nadmiaru szczęścia zabrakło jej słów, stała jak skamieniała, zapatrzona w mówiącego.

— Więc cóż? — spytał po chwili kapłan.

Zamiast odpowiedzi Ignacowa wybuchnęła głośnym płaczem, wśród którego słychać było oderwane wyrazy:

— O Boże miłosierny! O Boże miłosierny! Niechaj Matka strapionych dobrodziejowi zapłaci!

Nazajutrz z samego rana Młynarski pobiegł do Moszka. Żyd ubrany w tałes, opasawszy „regatami“ czoło i ręce, w czapie na głowie stał w oknie i kiwając się odmawiał ranne modlitwy.

— Moszku! Moszku! źle się dzieje — zawołał, wpadając Mądrala.

Szynkarz, jakby nie słyszał, kiwał się dalej. Młynarski począł dużemi krokami chodzić po izbie, spoglądając co chwila na kiwającego się. wiedział bowiem, że dalsze nalegania nie na wieleby się zdały, a nawet mogły żyda do gniewu pobudzić i jakiś plugawy wymysł albo przekleństwo z jego ust wydobyć. Wolał więc czekać cierpliwie.

Po chwili szynkarz zdjął tałes, odpasał regaty i zwracając się do Mądrali, rzekł cierpko:

— Cóż to z samego rana taki gwałt robicie?

— Bo wy Moszku za szynkfasem siedzicie — prawił Młynarski, gestykulując gwałtownie — a nic nie widzicie, co się w mieście dzieje.

— Co się ma dziać!

— Jak to co się ma dziać? O Piętce wszak wiecie, bo już będzie z miesiąc, jak nie zajrzał do was.

— Więc cóż z tego, że ksiądz mu poszedł orać, to on potrzebował dlatego przestać pić wódkę. Niechby przyszedł do mnie orać Ignacowe zagony, co je mam pod kartofle, to jabym mu się pokłonił i powiedział: „Ślicznie dziękuję“. Ten pijak inaczej uczynił, on tu już nie zachodzi, niech go djabli wezmą. Co mnie po nim. Czy ja miał z niego zarobek jaki? A co do zagranicznej okowity, to niedługo wróci ten łajdak Kuternoga z więzienia, on będzie ją nosił. Co on ma innego robić.

— Otóż właśnie o niego chodzi — przerwał Mą-

i oznajmić, że mu Bóg wszystko przebaczył. To pewna, że się wyspowiadał, że rozgrzeszenie otrzymał i że klątwa została z niego zdjęta, bo wyklętych ludzi nie chowają na poświęconem miejscu, a zakonnicy klasztoru Ossyackiego pochowali nieszczęśliwego Bolesława na cmentarzu przy kościele i na grobowym kamieniu napis umieścili, że tu spoczywa Bolesław, król polski, zabójca św. Stanisława.

Taki był koniec tego monarchy, który czynami mógł dorównać Bolesławowi Chrobremu i Polskę uszczęśliwić, gdyby pycha schyzmatycka nie była z serca jego wyrugowała bojaźni Pańskiej, która jest początkiem mądrości i szczęścia na ziemi.

Psalmista powiada:

„Jeśli domu sam Pan nie zbuduje,
Próżno człowiek o nim się frasuje“.

Władysław I. Herman.

(1081—1102).

Interdykt zniesiony. — Przymioty króla i żony jego Judyty. — Utrata Rusi Czerwonej. — Wojna z Czechami i Pomorzanami. — Kłopoty z Sieciechem i synem Zbigniewem. — Śmierć w Płocku.

Po ustąpieniu Bolesława Śmiałego dwa lata było bezkrólewie, to znaczy, że Polska nie miała monarchy; tak długo wzbraniał się Władysław Herman przyjąć władzy królewskiej po nieszczęśliwym bracie. Przez cały ten czas trwał *interdykt* w Polsce, co wielki smutek sprawiało narodowi. To też Władysław Herman, skoro nareszcie objął rządy, zwrócił się z gorącą prośbą do Ojca św. w tej sprawie i Ojciec św. *interdykt* uchylił.

Odetchnęła Polska po ciężkim smutku, jaki ją przygniatał od śmierci męczeńskiej św. Stanisława, ale i za tego króla szczęśliwą nie była.

Bogobojności Władysławowi Hermanowi nie brakowało. On to wybudował kościół katedralny pod wezwaniem św. Wacława w Krakowie na Wawelu, dla 24 kanoników przy tym kościele wyposażenie dał i do tego kościoła ciało św. Stanisława uroczyście przenieść kazał. Gdy potomstwa nie miał, aż do Francyi do klasztoru bogate wota w złocie i szatach kościelnych wysłał, a Bóg dary jego przyjął i obdarzył go synem Bolesławem, wielkim potem rycerzem. Słynęła z bogobojności i małżonka Hermana, Judyta, Czeszka rodem: zachowywała ściśle posty, lubiła nabożeństwa, obdarzała hojnie kościoły i klasztory, wspierała ubogich, wykupowała jeńców i niewolników z rąk pogańskich.

Tej bogobojności u Bolesława Śmiałego nie było; ale też znowu brakowało Władysławowi Hermanowi tej rycerskości, którą nieszczęśliwy brat jego tak bardzo się odznaczał.

Chory na nogi i do rycerskiego rzemiosła niezdatny, lękliwy i w postanowieniach niestały, nie umiał Władysław Herman ani dobrze rządzić, ani Ojczyzny przed nieprzyjaciółmi obronić.

Ze strachu przed Niemcami nie odważył się koronować, został tylko księciem i taki zły przykład dał swoim następcom. Odtąd przez dwieście lat nie miała Polska koronowanego monarchy.

---

drala — wy nie wiecie, co się z jego babą i dzieciakami stało.

— Co się miało stać?

— Od wczoraj jest z dzieciakami na plebanii. Dziś na własne oczy widziałem, siedzi w proboszczowskim ogrodzie i piele. Ja wam mówiłem odrazu, że z tym Malutkim będzie jakieś nieszczęście. Teraz ta żebraczka, ta łazęga, cośmy ją karmili, wyśpiewa mu wszystko, a co potem?

Żyd się zamyślił. Po chwili jednak wzruszył ramionami, spojrzał na Mądralę i poklepawszy go po ramieniu, począł mówić uśmiechając się szyderczo:

— Ja widzę, żeście wy głupsi, niż myślałem. Więc cóż z tego, że ona mu powie. Na co się jemu to przyda? Ale to jest gorsze, że wy już zaczynacie mieć przed nim strach, że wam się zdaje, że on wam może wejść w drogę. Niech on sobie chodzi orać choćby wszystkie jaworzyńskie pola, niech sobie weźmie jeszcze mendel takich żebraczek jak ta Ignacowa, wy się tem wcale nie potrzebujecie frasować i róbić spokojnie, coście dawniej robili.

— Tak to wam łatwo gadać — odparł nieco urażony Mądrala — bo chociażeście taki przemądrzały i innym dogadywać umiecie, sami zaledwie koniec waszego nosa widzicie. Odkąd ten Malutki tu przybył, piekło zapanowało w naszem mieście. Baby spokoju nie dają. To mówią: „ten pijak, co u żyda pod progiem sypiał, został porządnym człowiekiem i pracuje, że aż się dusza śmieje, a ty co?“ Już tam moja tego nie śmie, bo, jak wiecie, pięści nie oszczędzam, ale inne. Patrzcie, Piskorski chodzi jak osowiały, doszło do tego, że żona nie chce z dzieciakami z nim z jednej miski jadać, bo mówi, że jadło, którego się dotknie taki bezbożnik, jest nieczyste. Ale przejdźcie około chałupy Kaczmarskich. Nic tylko płacz i lament, bo baba gada, że kara Boża wisi nad domem. U innych nie lepiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Widząc nieudolnego gospodarza, nieprzyjaciele wnet rzucili się na jego dziedzictwo.

Rusini zagarnęli Ruś Czerwoną i jak swoją podzielili między swoich książąt. Za Rusinami zerwali się niebawem Pomorzanie, za tymi Czesi.

(C. d. n.)

Zkąd się wzięła bieda na świecie?

Legenda.

Bardzo a bardzo dawno temu, kiedy to jeszcze św. Piotr Apostoł chodził po świecie, głosząc Ewangielię Chrystusową, czynił tu i owdźie liczne cuda na potwierdzenie opowiadanej przez siebie nauki Zbawiciela.

Razu jednego zaskoczony nocą przyszedł do ubogiego komornika, prosząc o nocleg. Komornik ów, nazwiskiem *Bieda*, słysząc już wiele o św. Piotrze, zakłopotał się.

— Czemże ja was tu ugoszczę, dostojny panie — rzecze — mam tylko tę nędzną lepiankę zabarłożoną, a pożywieniem mojem czarny chleb i woda.

— To wystarczy, mój poczciwy człowieku, byleś mię tylko przenocował, a dosyć mi na tem".

— Bardzo chętnie was przyjmę — rzecze *Bieda* — boć niepodobna w ciemną noc iść dalej.

Nazajutrz Piotr św., idąc w dalszą drogę rzecze:

— Niech ci Pan Bóg zapłaci, dobry człowieku, za gościnę, złota i srebra nie mam, ale proś, o co chcesz, a stanie ci się za twoje dobre serce.

— Jeżeli mam prosić, to o jednę rzecz tylko — odpowie *Bieda.* — Mam tu, jak widzicie, przed domem tę oto gruszę, która co roku rodzi mi smaczne owoce, to jedyny mój przysmak przy ciężkiej pracy i cała przyjemność, ale cóż kiedy zawsze mi ktoś czy w nocy, czy też w dzień obrywa owoce. Żebyście to mogli tak zrobić, że skoro kto wlezie na tę gruszę, żeby nie zszedł, aż ja go uwolnię.

— Niech ci się stanie, jako pragniesz — odpowie Piotr św. i poszedł w dalszą drogę.

Następnej nocy *Bieda* zerwał się ze snu, ktoś przed domem jego krzyczy i lamentuje. *Bieda* wychodzi i widzi jakiegoś szkodnika na swojej gruszy, który nie może w żaden sposób zejść na dół, jakaś siła niewidoma go przytrzymuje, prosi i krzyczy, żeby go uwolnić.

— Słuchaj, niegodziwcze — rzecze Bieda — uwolnię cię, ale pod warunkiem, że tu już nigdy nie przyjdziesz.

— O przenigdy już wam tego nie zrobię — odpowie szkodnik.

I tak w krótkim czasie *Bieda* pozbył się szkodników, grusza stała w spokoju. Ale jak to wszystko na świecie ulega odmianie, tak i życie ludzkie. *Bieda* z latami się zestarzał, dożył sędziwego wieku, aż razu pewnego zachorował ciężko — przychodzi śmierć i staje przed nim, nie uląkł się jej Bieda, boć nie zaznał nic dobrego na świecie.

— Wiem, że ci się niczem nie okupię — rzecze do kostusi — ale zanim mnie zabierzesz, przynieś mi parę gruszek z tego tu oto drzewa, co przed domem stoi, niech po raz ostatni skosztuję tych ziemskich przysmaków, co mię całe życie zasilały.

Śmierć skoczyła na gruszkę, rwie owoce i chce nieść choremu, aż tu zejść nie może, szamota się, tłucze kościami, ale wszystko daremnie — krzyczy przeraźliwie, zaczyna prosić o ratunek. *Bieda*, słysząc to, podnosi się na łóżku, poczyna targować się ze śmiercią:

— Jeżeli tu po mnie nigdy nie przyjdziesz, to cię uwolnię.

— Przenigdy — odrzecze śmierć — i w samej rzeczy uwolniona czmychnęła coprędzej, a *Bieda została.*

X. W. G.

Wiadomości weterynarskie.

B. Choroby zwierząt domowych z powodu robaków pasożytujących.

1. Motylica.

Lata mokre, wylewy rzek, pastwiska wogóle mokre, moczarowate i bagniste sprzyjają szerzeniu się wśród bydła i owiec choroby długotrwałej i wyniszczającej, a polegającej na szkodliwym wpływie robaków pasożytnych, motylicami zwanych.

W okolicach wilgotnych choroba ta, znana również pod mianem „motylicy", jest bardzo rozpowszechnioną. Występuje co roku jakby zaraza szczególnie między owcami. W latach mokrych pojawia się nieraz i w takich okolicach, w których jej poprzednio nie znano. Zarodki ich bowiem, żyjące w kałużach i w wilgotnych miejscach, z trawą spożytą lub z wodą dostają się do żołądka i do dwunastnicy, a stąd do wątroby zwierzęcia. Tu szczególnie w przewodach żółciowych wątroby, osiadają, rozwijają się i dojrzewają.

Motylica rozwinięta jest barwy szarawej. Ciało ma spłaszczone, podłużne i zaokrąglone, do listka podobne. Głowa od ciała nieznacznie odgraniczona, po stronie brzusznej dwoma smoczkami uzbrojona. Dochodzi dwu centymetrów długości i jednego centymetra szerokości.

W ostatnim okresie rozwoju, zwykle po upływie 9 do 10 miesięcy, motylice opuszczają wątrobę, dostają się napowrót do kiszek, a stąd z kałem wydobywają się na zewnątrz. Motylica sama natenczas ginie, lecz zawarte w niej zarodki żyć nie przestają i w miejscu wilgotnem dojrzewają.

Wątroba, w której motylice przebywają w większej ilości, przeszedłszy stan zapalnego zadrażnienia, staje

się ostatecznie blado żółtą i twardą. Przewody żółciowe napełnione motylicami są rozszerzone, a ściany ich obłożone śluzem coraz bardziej twardnieją z powodu zwapnienia.

W wątrobie tworzy się żółć koniecznie potrzebna do prawidłowego trawienia. Zmotyliczona wątroba nie dostarcza przewodowi pokarmowemu potrzebnej ilości żółci; zwierzęta przeto nie mogą dobrze strawić paszy, wskutdk czego powstają długotrwałe i wyniszczające choroby.

Zwierzęta chore na motylicę są ociężałe, smutne, nie mają chęci do jadła, a spożytej paszy nie trawią. Spojówka oka i błona śluzowa pyska jest blada lub blado-żółtawa. U bydła włos nastroszony, bez połysku, a u owiec wełna łatwo wychodzi. Skóra bywa wątła i sucha, w miejscach około oka i pyska blado-żółtawo zabarwiona. Brzuch szczególnie u owiec wzdęty, a w okolicy wątroby, to jest po prawej stronie, trochę bolesny. Tak jest z początku. W dalszym przebiegu choroby występuje biegunka kałem płynnym, cuchnącym. Nogi obrzmiewają, a przy obmacywaniu brzucha czuć przelewanie się w nim cieczy, który to stan zowiemy wodną puchliną

Choroba zwolna się rozwija, w początkach wcale jej rozpoznać nie można. Dopiero po upływie kilku miesięcy spostrzega się wyżej opisane objawy. Kończy się zwykle śmiercią z wycieńczenia u jagniąt i owiec. Tylko w wypadku, że w wątrobie nie zagnieździła się znaczna ilość motylic, a zwierzę dobrze odżywione, może przetrwać chorobę, wyzdrowienie jest możliwe.

Przeciw motylicom nie ma dotychczas skutecznego lekarstwa. Leczenie polega na podtrzymywaniu sił zwierzęcia i na podniecaniu apetytu.

Siły zwierzęcia podtrzymuje się pożywną paszą, jako to dobrem sianem i ziarnem, a łaknienie wznieca się domieszką soli lub ropy solnej do paszy.

Najważniejszem zadaniem właściciela jest: uchronić zwierzęta od zamotyliczenia się, a uda mu się to, gdy nie będzie je wyprowadzał na pastwiska mokre, najmniej w czasie od końca czerwca, to jest od św. Jana, aż do końca września, do św. Michała. W tym bowiem czasie zarodki motylic znajdują się w tym stopniu rozwoju, że dostawszy się do żołądka zwierzęcia dalej się tam rozwijają. Również zawsze wystrzegać się należy pojenia zwierząt w kałużach, rowach i wodach stojących.

Ze zwierząt dobitych w pierwszych początkach choroby, to jest gdy nie ma jeszcze wodnej puchliny, można mięso spożyć, w późniejszym zaś okresie należy je zniszczyć jako zdrowiu szkodliwe.

W naszem państwie motylica u owiec jest błędem zwrotnym w dwu-miesięcznym czasem gwaracyjnym, to znaczy, że jeżeli kto kupi owce pozornie zdrowe, a one w ciągu dwu miesięcy zachorują na motylice, ma prawo zażądać od sprzedawcy zwrotu ceny kupna.

2. Choroba robaczna płuc.

U owiec i u jagniąt, rzadziej u cieląt, trzymanych wiosną na pastwiskach mokrych, bagnistych i moczarowatych pojawia się z końcem lata lub w jesieni choroba robaczna płuc.

Choroba powstaje z nitkowców, robaków pasożytnych o ciele cienkiem a długiem, do nitki podobnem. Nitkowce gnieżdżą się przeważnie w tchawicy i oskrzelach i wywołują chorobę kilka miesięcy trwającą i wyniszczającą.

Zarodki nitkowców żyją w kałużach i w wodach stojących, a wraz z pokarmem i z wodą dostają się do żołądka, skąd przechodzą do tchawicy. W tchawicy i w oskrzelach wgryzają się nitkowce w błonę śluzową i tworzą tam gruzełki.

Dotknięte nitkowcami płuca są blado-czerwonego koloru o powierzchni pagórkowatej. Na przekroju oskrzela rozszerzone i wypełnione śluzem, w którym wiją się całe gniazda w kłębki zwiniętych nitkowców, dochodzących i do 4 ctm. długości.

Zdarza się często, że rownocześnie z nitkowcami w płucach, pojawiają się motylice w wątrobie tego samego zwierzęcia.

W początkach choroby zwierzęta pokasźliwują. Kaszel ten, początkowo suchy, pojawia się w owczarni szczególnie w porze nocnej. Później kaszel coraz częstszy, męczący i duszący. Owce dławią się i wykrztusają flegmę śluzowatą, w której znajdują się kłębki nitkowców. Oddech staje się coraz to bardziej utrudniony, owce chudną, mimo że paszę spożywają i przeżuwają. Zwierzęta giną albo wskutek uduszenia albo też po upływie kilku miesięcy z powodu wycieńczenia.

W początkach choroby, jeżeli zwierzęta dość silne, nie wycieńczone, wyleczenie możliwe — aczkolwiek trudne. Leczenie polega na podtrzymywaniu sił chorych owiec i na zadawaniu środków ułatwiających wykrztuszanie robaków. Należy więc w początkach choroby, szczególnie, gdy więcej owiec jest dotkniętych, zasięgnąć porady weterynarza. Jako środki lecznicze zalecają się: sól, zioła gorzkie i środki korzenne, jak np. piołun, tatarak i para dziegciowa. Do kaszlu pobudza się owce, wstawiając je do szczelnie zamkniętej komory lub stajni napełnionej parą dziegciową.

W okolicach, w których zwykle pojawia się choroba robaczna płuc najbardziej wskazanem jest nie wypuszczać owiec, szczególnie młodych jagniąt na pastwiska mokre od początku maja do końca lipca.

Mięso z owiec dobitych z powodu choroby robacznej płuc można spożyć, jeżeli owce były dobrze odżywione. Płuca zawsze należy zniszczyć, najlepiej je spalić.

Choroba robaczna płuc u owiec jest również błędem zwrotnym z gwarancyą dwu-miesięczną, licząc od dnia kupna i sprzedaży. *(C. d. n.)*

Dumania Walentego.



Poczciwy *Pstrąg* przyszedł tamtej niedzieli z Krakowa, żeby odwiedzić siostrę, tak pytamy się, co tam słychać.

— Nie macie — powiada — nawet wyobrażenia o tem, co się teraz między tymi *rewolucyonistami* dzieje. Zwołują co chwila wiece przeróżne i bałamucą ludzi, co strach. O niczem prawie innem nie mówią, tylko o tem, że rząd chciał zaprowadzić *powszechne głosowanie*, a posłowie nasi w Wiedniu temu się oparli: więc precz z takimi posłami, trzeba innych obrać i to takich, coby byli za *powszechnem głosowaniem*. Poszedłem — powiada Pstrąg — niedawno temu na jedno takie zgromadzenie z Bartkiem z Poręby, bo byli w Krakowie. Brat ich Michał, co jest przy wojsku, został odkomenderowany do Przemyśla, tak chcieli się z nim jeszcze zobaczyć. Wchodzimy do sali, a tu zgromadzenie już rozpoczęte. P. *Izaak* siedzi jako prezes, p. *Moric Szwindelbaum* (korespondent od *Przyjaciel ludu*) i p. *Pyskowski* jako sekretarze, a p. *Wyrwas* miał mowę o *powszechnem głosowaniu*. Jak tylko skończył, tak *Bartek* proszą o głos i powiadają:

— Niech się pan nie gniewa, ale pan dużo nieprawdy nagadał. Ministrowie nie chcieli przecież zaprowadzać powszechnego głosowania, bo zrobili ograniczenia, pozostawili *kurye*, pozostawili po wsiach prawybory, nie mieli zamiaru przypuścić do głosowania kobiet i to już pono od 16 roku życia, jak panowie chcecie.

— Zaraz *towarzyszowi* wytłómaczę — powiada p. *Wyrwas*.

— Muszę pana zrobić uważnym — powiadają *Bartek* — że ja nie jestem jakimś tam *towarzyszem*, tylko włościaninem, chłopem.

— Dobrze, dobrze, mój gospodarzu, zaraz wam wytłómaczę: Niechby tylko ten projekt przyszedł do skutku, a mybyśmy się wnet uprzątnęli i z *kuryami* i ze wszystkiem, zaczęłoby się wtedy nasze panowanie.

Na sali było kilka niby to panien, oni to nazywali *polskiemi dziewicami*. Te przerwały p. *Wyrwasowi* i powiadają do *Bartka*:

— To wy, gospodarzu, nie chcielibyście nas kobiet przypuścić do głosowania?

— W Imię Ojca i Syna i Ducha św. — powiadają *Bartek* — a któżby to na świecie taki głupi był, żeby jeszcze babom kazał głosować?

Na to zerwała się w sali taka wrzawa, że niech Pan Bóg broni. Te panny piszczą, jedni za niemi się ujmują i wołają, żeby nas z sali wyrzucić, drudzy śmieją się do rozpuku. P. *Izaak* dzwonił i dzwonił na uciszenie, no i wreszcie się uciszyło. Wtedy *Bartek* powiadają do p. *Wyrwasa*:

— Ja wiem, że wtedy rozpoczęłoby się *wasze* panowanie, ale przecież i my chcielibyśmy mieć swoich posłów, nie tylko wy, a wreszcie nie ma jeszcze u nas takiego głupiego chłopa, coby sobie życzył panowania *rewolucyonistów*.

Już rozpoczynała się ogromna wrzawa, ale p. *Wyrwas* jeszcze ją powstrzymał i powiada:

— A czemuż *Przyjaciel ludu*, *Wieniec* i *Pszczółka* są za powszechnem głosowaniem. Przecież to są pisma ludowe!

— Świadczysz się pan — powiadają Bartek — jak cygan własnemi dziećmi. Biskupi, Duchowieństwo i wszystkie władze już te pisma potępiły, a teraz, skoro występują za powszechnem głosowaniem, to już i najciemniejszy chłop powinien je potępić i nogami zdeptać, bo widzi, jak na dłoni, że te pisma są wydawane na zgubę włościaństwa. Panowie może myślicie, że nie wiem, co włościanie w Radzie państwa o projekcie wyborczym mówili? Włościanin z Czech *Krzepek* wobec ministrów i całej Rady państwa zaprotestował gwałtownie przeciw temu projektowi i prosił wszystkich posłów, ażeby przeciw temu projektowi głosowali, bo on stałby się ostatnią zagubą, śmiercią i grobem stanu włościańskiego tak samo jak i mieszczańskiego. Panowie myślicie, że nie wiem, jak w całem państwie włościanie przeciw temu są oburzeni? Na Szląsku i Morawie, w Czechach, w Austryi Niższej i Wyższej, w Salzburskiem, w Styryi, w Tyrolu — wszędzie! Słusznie też

zrobili nasi posłowie w Wiedniu, że przeciw takiemu projektowi głosowali. Możecie panowie okłamywać głupich, ale mnie nie okłamiecie powszechnem głosowaniem tak samo, jak podziałem gruntów do równości.

Zgiełk i wrzawa była taka przez kilka minut, że zdawało się, iż lada chwila kamienica się zawali.

— Wyrzucić tych chamów, wyrzucić za drzwi! — wołały one panny czy dziewice.

Możeby było do tego przyszło, ale pan *Wyrwas* się sprzeciwiał, bo chciał Bartkowi odpowiedzieć.

— Za podziałem gruntów do równości — powiada — już nie jesteśmy, bo wypadłoby na 10 osób ledwo pół morgi.

— A tak — powiadają Bartek — teraz już nie jesteście, bo *Walenty* wykazał wam w *Krakusie*, jaka to głupota. No, ale powiedzcie, cóżeście nowego wymyślili na uszczęśliwienie ludzi?

— Wymyśliliśmy — powiada p. *Wyrwas* — bardzo dobrą rzecz, tylko słuchajcie. Gdyby było powszechne głosowanie, nasze byłyby rządy, jak powiedziałem, i zaraz wszystko inaczejbyśmy urządzili. Wybralibyśmy z pomiędzy siebie rządcę nad całem państwem. Króla nie, bo królowie i cesarze to niedobra rzecz. Ustanowilibyśmy urzędników z pomiędzy naszych *towarzyszy*, a wszystką ziemię odebralibyśmy tym, co mają, i zrobilibyśmy z tego wspólną własność — własność państwową. W każdej okolicy wybudowalibyśmy ogromny dom, w którymby ludzie mieszkali. Żon nie byłoby stałych, dzieci oddawałoby się do takiego wspólnego szpitala, gdzieby się chowały. Tym ludziom przydzielałoby się wszystkie grunta tej okolicy i oniby w nich pracowali przy nadzorcach. Wszystkie zbiory szłyby do jednego magazynu i stąd dostawałby każdy jeść. Woły i krowy biłoby się także do wspólnego jedzenia. Ze wspólnej kasy opłacałoby się wszystko, nikt nie miałby żadnej własności. Nad każdą taką okolicą byłby ustanowiony urzędnik i byliby także różni przystawcy, bo mogliby być tacy, coby nie chcieli robić, a ze wspólnego jeść i pić.

— A już rozumiem — powiadają *Bartek* — czego wy panowie rewolucyoniści chcecie. Ale to nic nowego; na świecie to już było. Przed wiekami, jak czytałem w książkach, cała ziemia należała do króla i ten król rozdawał ją zasłużonym ludziom, którzy za to musieli służyć wojskowo i płacić podatek, ci obdarzeni nadawali grunta znowu takim, którzy ziemi nie mieli, ale pod warunkiem, że będą odrabiali pańszczyznę. Wtedy przynajmniej siedział każdy na wyznaczonej roli, a jak pańszczyznę odrobił, to zresztą mógł pracować dla siebie, dla swojej żony i dzieci i to im po śmierci zostawiał. Wy, jak widzę, chcielibyście też wziąść wszystko na swoją własność i zaprowadzić swoją *pańszczyznę*, ale taką, gdziebyście wy, rewolucyoniści, byli panami, a my gorszymi od pańszczyźnianych chłopów, gorszymi nawet od parobków, bo dziś i parobek może mieć coś własnego. Dziękuję bardzo pięknie, panie *Wyrwas*, za to objaśnienie. Teraz przynajmniej będą chłopi wiedzieli, co mają myśleć o was i o waszem powszechnem głosowaniu. Mogę was zapewnić, że redaktor *Przyjaciela ludu* nie będzie nigdy onym zarządcą, ani p. *Izaak*, ani *Pyskowski*, ani ty, p. *Wyrwas*, a redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* nie zostanie w tem waszem państwie biskupem. Nikt się na to nie zgodzi.

— Za drzwi z nimi! — huknęło w sali — za drzwi z nimi! to *Krakusowe* chłopiska!

Wyszliśmy, bo nie było już co robić.

Kiedy *Pstrąg* przestał opowiadać o tej ich przygodzie z Bartkiem, Brzdęk powiadają:

— Ci ministrowie, co ten projekt wyborczy wymyślili, to byli przecież bardzo mądrzy ludzie.

— Czy żartujecie — pytamy się wszyscy — czy też naprawdę tak myślicie?

— Tak na prawdę myślę, bo pomyślcie tylko. Przed tym projektem wszyscy *rewolucyoniści* mówili, że oni tego powszechnego głosowania żądają w imieniu ludu, w imieniu chłopów, że chłopom się tego na gwałt chce. Na to chłopi nic nie odpowiadali, bo niejeden nawet o tem nie wiedział. Ministrowie projekt przedłożyli i rzecz się zaraz wyjaśniła. Przeciw temu musieli wystąpić posłowie, tak panowie jak i wieśniacy, musiały wystąpić uczciwe pisma ludowe i *usłużnicy masońscy* zostali na lodzie.

— Teraz dopiero rozumiem — powiada *Pstrąg* — dlaczego między tymi *masońskimi usłużnikami* taki w tych czasach rwetes....

Wiadomości polityczne.

Nowych ministrów już mamy. Windischgraetz jest prezydentem, Bacquehem objął sprawy wewnętrzne, Plener skarbowość (finanse), Schönborn sprawiedliwość, *Madeyski* oświatę, Wurmbrand handel, Falkenhayn rolnictwo, Welsersheimb obronę krajową, a *Jaworski* ministerstwo dla Galicyi. Od stu lat, jak Galicya należy do Austryi, po pierwszy raz Polak jest ministrem oświaty. Daj Boże, żeby ten urząd sprawował zaszczytnie i korzyścią dla całego państwa, a zwłaszcza dla naszego kraju, gdzie tyle mamy niedostatków w zakresie Kościoła i szkół. Dobrej woli z pewnością mu nie braknie. Niemniej ważne zadanie przypadło w tem ministerstwie i dla drugiego Polaka — p. Jaworskiego. Wszystkie niedole naszego kraju, jak rolnictwa, przemysłu drobnego i handlu chrześcijańskiego, który zaledwie pierwsze kroki stawia, przeciążenie podatkowe nad siły i zamożność, regulacya rzek, które wylewami tyle nam szkody corocznie wyrządzają (wymieniamy tylko sprawy nie-

które) to wszystko p. *Jaworski* doskonale zna, więc to wszystko powinno mu teraz stanąć żywo przed oczyma i do tego wszystkiego powinien on silnie przyłożyć ręce. P. Jaworski był prezesem *Koła polskiego* w Wiedniu, a p. Madeyski wiceprezydentem w *Radzie państwa*, posłowie nasi będą musieli zatem wybrać na ich miejsce nowych członków z pomiędzy siebie. Nastąpi to, skoro tylko zbierze się *Rada państwa*, dnia 23 listopada. Po zebraniu się ma *Rada państwa* zająć się między innemi ważnemi sprawami także zmianą ordynacyi wyborczej.

Na *Węgrzech*, jak już wspominaliśmy nieraz, *masonowie* zabrali się do wojny z Kościołem, a że mają między ministrami swoich usłużników, więc teraz chcą przeprowadzić prawo o ślubach cywilnych. Wszyscy katolicy z Duchowieństwem i książętami Kościoła, wsparci radą Ojca św., już są gotowi do odparcia tego zamachu.

Młodoczesi, a raczej *masońscy* i *schyzmatyccy usłużnicy* wojują dalej. Oto świeżo podbechtani przez nich studenci znieważyli w *Pradze* rektora najwyższej szkoły (uniwersytet) X. kan. *Krystufka*, a przy tej sposobności miotali obelgi i na Ojca św. *Nieprzyjacielowi ludu* i redaktorowi *Wieńca* i *Pszczółki*, co Młodoczechów tak wychwalają, pewnie się to spodoba.

Jak już *Krakus* pisał, bracia nasi pod rządem pruskim dzielnie się spisali przy wyborach do sejmu. Teraz wszystkie gazety wychwalają ogromnie katolickich mieszczan a zwłaszcza chłopów, że murem stanęli obok Duchowieństwa i nie dali się *masońskim usłużnikom* obałamucić.

Miejsca św. w *Palestynie*, gdzie Zbawiciel nasz żył i cierpiał, są pod protektoratem rządu francuskiego, a że rząd ten jest teraz *masoński* i liże łapy *schyzmie*, więc Moskale z tego korzystają i zdążają do tego, żeby tam wszystko po schyzmatycku urządzić. Dobrzeby im z tem było, bo teraz, jak tam schyzmatyk przyjdzie, to widzi, że tu wszystko katolickie, że wiara jego błędna. Otóż świeżo *schyzmatyk* jeden zamordował księdza katolickiego, a drugiego ciężko zranił przed wielkim ołtarzem w kościele Betleemskim, w tem samem miejscu, gdzie Chrystus Pan się narodził. Ponieważ konsul *rosyjski* chciał mordercę wziąć zaraz w swoją opiekę, wnioskują stąd, że morderca sam z siebie tego nie uczynił. Straszny ten wypadek opiszemy szczegółowo w następnym numerze.

Z powodu wybryków, jakich dopuszczają sie *rewolucyoniści*, (niedawno rzucili bombę do kościoła katolickiego w Londynie, a świeżo dwie do teatru w mieście *Barcelonie* w Hiszpanii, gdzie dużo ludzi zginęło) gazety angielskie wzywają wszystkie mocarstwa, ażeby zgodnie i energicznie wystąpiły — każde mocarstwo u siebie — przeciw temu łotrostwu szerzącemu się coraz bardziej. Prawa przeciw rewolucyonistom (piszą te gazety) winny być we wszystkich krajach jednakowe i gdzie tylko dopuszczą się jakiej zbrodni, należy karać i tępić ich wszystkiemi siłami, bo inaczej to rządy później wcale sobie z nimi rady nie dadzą. Każdy uczciwy człowiek widzi, że żądania te gazet angielskich są słuszne i powinny być czemprędzej uwzględnione.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa".

Kaszów. W dniu 31 października b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowego budynku szkolnego, który wystawiła jedna gmina Kaszów za 13 tysięcy zlr. Jest to wspaniały, piątrowy gmach, jakiego pozazdrościć może niejedno miasto powiatowe w naszym kraju; składa się z trzech obszernych sal naukowych, oraz z wygodnych mieszkań dla dwóch nauczycieli. Uroczystość poświęcenia odbyła się po Nieszporach przy udziale Wgo p. Jana Skirlińskiego, dziedzica; sąsiedniego nauczycielstwa, oraz licznie zebranego ludu. Przewielebny X proboszcz z Liszek, Andrzej Bański, w pięknej przemowie skreślił znaczenie szkoły ludowej, podniósł ofiarność gminy i Wgo p. dziedzica J. Skirlińskiego, który mimo rozlicznych zajęć sam zajmował się gorliwie sprawą budowy i udzielał chętnie cennych i praktycznych rad. Wreszcie podziękował wszystkim, którzy się do budowy prryczynili, zaznaczając wdzięczność dla Najjaśniejszego naszego Monarchy, pod którego katolickim rządem możemy się swobodnie rozwijać w duchu narodowym. W końcu wręczył miejscowemu kierownikowi szkoły p. Wojciechowi Slósarzowi, podnosząc jego gorliwą pracę i taktowne postępowanie, czem zjednał sobie w krótkim czasie miłość mieszkańców gminy, co się także wiele przyczyniło do przyspieszenia budowy szkoły. Następnie przemówił kierownik rzeczonej szkoły dziękując naprzód Wnemu p. J. Skirlińskiemu i Przewielebnemu X. proboszczowi Andrzejowi Bańskiemu za trudy, gorliwe przewodnictwo w czasie budowy, za szczere i życzliwe rady, które nader pożądane były przy takiej budowie; dziękując im w serdecznych słowach wyraził radość, że ma szczęście pracować w parafii, gdzie plebania i dwór są szczerze życzliwi szkole i polecił zakład dalszej ich łaskawej opiece. Przemawiając wreszcie do reprezentantów oraz wszystkich mieszkańców gminy, wyraził im szczere podziękowanie w imieniu szkoły i dzieci szkolnych za trudy i koszta wyłożone na tak piękny budynek, który będzie spuścizną dla ich dzieci, wnuków i prawnuków, ozdobą gminy i przykładem dla innych; wyraził wreszcie radość, iż z pomocą Bożą spełnili swoje zadanie, a teraz należy reszta do spełnienia miejscowym nauczycielom. Nadmienił, że zadanie to jest nader trudne i że żaden nauczyciel nie może go spełnić w zupełno-

ści sam bez pomocy rodziców; wytłómaczył, że prosi ich o pomoc nie w nauczaniu pisania, czytania itd., bo temu nauczyciele sami z łatwością podołają, jeśli tylko dzieci będą regularnie do szkoły posyłali i zaopatrzą je w potrzebne przybory naukowe — ale prosi o pomoc do spełnienia najważniejszego i najszczytniejszego zadania szkoły t. j. wychowania dzieci tak, by były pobożne, łagodne, posłuszne, pracowite, jednem słowem cnotliwe i na każdym kroku zachowały się wzorowo i przykładnie. Zalecał im postępowanie z dziećmi łagodne, z miłością rodzicielską, ale stanowcze, nie pobłażając im w żadnem ich przewinieniu. Wyraził w końcu nadzieję, że jeżeli do tego zadania wezmą się wspólnie, Bóg pobłogosławi ich pracy i koszta wyłożone na szkołę nie pójdą na marne, czego sobie w dniu poświęcenia wszyscy wzajemnie życzyć powinni. Potem przemówił jeszcze jeden z uczniów, wyrażając, że oni się najwięcej cieszą z nowej szkoły i czują wdzięczność w sercach dla tych wszystkich, którzy się do jej wybudowania przyczynili; podziękował wszystkim w imieniu uczniów przyrzekając zarazem, że staraniem ich będzie uczyć się tak, by Panu Bogu byli miłymi a rodzicom i ojczyźnie pożytecznymi. W końcu dokonał X. Proboszcz aktu poświęcenia wszystkich ubikacyj budynku, a dziatwa szkolna odśpiewała kilka nabożnych pieśni. Goście obejrzeli budynek i po skromnem przyjęciu rozeszli się do swych domów. Oby w harmonijnej zgodzie i miłości pracowali wszyscy starsi i przełożeni nad dziatwą — a wtedy doczekalibyśmy się wkrótce takiego społeczeństwa, jakiego wielu przyjaciół oświaty i ojczyzny sobie życzy. Szczęść Boże wszystkim, którzy gorliwie pracują nad oświatą ludu w duchu religijnym i narodowym. *Wojciech Ślósarz.*

NOWINY.

— **Z pogrzebu Matejki.** Franciszek Posadzy, wieśniak z Symborza pod Toruniem, który na pogrzebie Matejki niósł wieniec z kłosów pszenicy kujawskiej i szlachetną postawą oraz charakterystycznym ubiorem zwracał powszechną uwagę na siebie, wyczytał wiadomość o śmierci wielkiego malarza w *Dzienniku Kujawskim.* Natychmiast powziął myśl uwicia wieńca z kłosów i przywiezienia go na pogrzeb w imieniu chłopów kujawskich, którym imię wielkiego malarza dobrze jest znane. Przybywszy do Krakowa, gdzie nikogo nie miał znajomego, udał się z kolei na Szlak, gdyż zasłyszał był, iż hr. Stanisław Tarnowski jest w komitecie pogrzebowym. Tam go też podjęto, ułatwiając mu kroki dalsze. Godne zapisania jest, że ten wieśniak, niewysłany przez nikogo, lecz z własnego, szlachetnego natchnienia i własnym kosztem podjął tak daleką podróż dla złożenia hołdu pośmiertnego wielkiemu malarzowi i obywatelowi.

— **Henryk Sienkiewicz**, wielki pisarz polski, znany całemu światu, ożenił się w Krakowie z panną Wołodkiewiczówną, córką obywatelską z Podola. Ślub dawał mu J. Em. X. Kardynał *Dunajewski* w swojej kaplicy, a do ślubu prowadziła go jako drużka najstarsza córka hr. Stanisława Tarnowskiego, Elżbieta.

— **Wiec** redaktora *Wieńca* i *Pszczółki* odbył się w Krakowie dnia 12-go b. m. Niebawem da o nim *Krakus* szerszą wiadomość.

— **Okropny wypadek.** Z Nowego Sącza piszą: „Wczoraj pod wieczór X. Józef Łomnicki, proboszcz ruski w Łabowy, powracając od chorego, spadł z wąskiej kładki skronią na kamień i zabił się na miejscu. Być może jednak, że byłby jeszcze do uratowania, gdyby nie to, że gdy upadł i stracił przytomność, głowa jego zwisła do rzeczułki, a woda zatamowała oddech. Tak go znaleziono“.

— **Warszawa.** W guberniach nadwiślańskich usunęli Moskale z parafii 22 księży, z których wielu przeniesiono do Grodna. Za co tych kapłanów prześladują, nie trudno się domyślić. Nie chcą zapewnę i nie mogą tak postępować, jak chce rząd schyzmatycki.

— **Serbia.** W Białogrodzie skazał sąd schyzmatyckiego popa Milovanowicza na dwa lata ciężkiego więzienia za to, że chciał przy podawaniu Komunii otruć dyakona Liubisza. Tacy są księża schyzmatyccy! I nic dziwnego, bo jaka wiara, tacy ludzie!

— **Mnóstwo biskupstw włoskich** jest na razie opróżnionych, ponieważ masoński rząd włoski nie pozwala ich obsadzić zpowodu zatargu o patryarchat wenecki. Ojciec św. bardzo nad tem boleje, lecz dotychczas oporu rządu włoskiego złamać nie zdołał.

— **X. Biskup Haffner w Moguncyi** wydał w tych dniach list pasterski, w którym zwraca się przeciw tamtejszym gazetom socyalistycznym, które w ohydny i obelżywy sposób pisały o Papieżach. X. Biskup napomina wiernych, ażeby wywodom gazet socyalistycznych nie wierzyli i stali wiernie przy Kościele katolickim. W okólniku swym zwraca uwagę na to, że socyaliści z rozmysłem piszą takie rzeczy, ażeby zachwiać wiarę katolików do Kościoła, i żeby podkopać w nich zaufanie do Papieży i Biskupów. Katolicy nie powinni przecież takim fałszom wierzyć i jak dotąd tak i nadal winni stać wiernie przy Głowie Kościoła katolickiego. — Cały list jest bardzo pięknie napisany i zbija na każdym kroku fałsze gazet socyalistycznych.

— **Nowe kule karabinowe** z chyżością 1 kilometra na sekundę stanowią dziś najświeższą nowość na polu militaryzmu tegoczesnego; prof. szwajcarski Hebler wymyślił bowiem nowy pocisk karabinowy, który udoskonalony przez technika Krnka, w ciągu 18 sekund przebiega 15 kilometrów przestrzeni i uderza z taką siłą, że w końcowym punkcie swej drogi zabija jeszcze człowieka. Na odległość 1 klm. pocisk ów przebija na wylot dyl sosnowy grubości 1·06 m., a cały ładunek (z prochem i mosiężną powłoką) waży 13·3 gr., jest tak lekkim, że każdy żołnierz może mieć przy sobie 300 takich ładunków. Kula sama ma kształt dwóch stożków okrągłych, złączonych ze sobą podstawami. Wnętrze jej zawiera kanalik również stożkowaty (węższy u góry 2 mm. a szerszy u dołu 3 i pół mm.), gdzie wstawia się kapsla ze stalowej blachy, w którą uderzając gazy prochowe spłaszczają ją, skutkiem czego wywiera ciśnienie na cienkie ścianki ołowianego pocisku i wtłacza je w spiralne wyżłobienia lufy, przez co

pocisk otrzymuje ruch regularny, obrotowy i nie tłukąc się o boczne ściany lufy, nie zużywa jej tak prędko.

— **Żydowski figiel.** Kahał miasteczka, położonego w zachodniej Galicyi, udał się przed miesiącem do pewnego bogatego żyda, właściciela kopalni węgla, zamieszkałego we Wiedniu, z pokorną prośbą o obdarowanie synagogi miejscowej węglami, bo szczupłe fundusze gminy wyznaniowej izraelickiej nie wystarczają na zakupno drzewa opałowego i wierni modlą się Johowie, dzwoniąc zębami. Milioner odpowiedział, że bezpłatnie nie da węgli, lecz „braciom“ na cenie opuści połowę. Kahał podziękował dobroczyńcy serdecznie i zamówił 10 wagonów węgla, które zaraz odesłano. Gdy węgle nadeszły, przemyślni żydkowie wyładowali tylko 5 wagonów, 5 zaś wrócili nadawcy z następującem pismem: „Danken für 50 geschenkte Percent, Rest unbrauchbar“. (Dziękujemy za darowaną połowę 50 procent — reszta niepotrzebna).

— **Okrywanie koni derami w czasie roboty.** Jak z jednej strony mało się dba o to, czy to po robocie czy po dłuższej podróży, by konie wolno czas jakiś przejeżdżać lub przeprowadzać, albo też przykryć derami, tak z drugiej, niektórzy gospodarze przesadzają z tem tak dalece, że nawet podczas pracy kładą dery na konie. Postępowanie takie jest wprost szkodliwe. Koń przy robocie powinien mieć ciało wolne, a dera, nie tylko że pracę utrudnia, ale i pot wywołuje, przez co bardzo łatwo przychodzi zaziębienie, a za niem kaszel, zołzy, ochwacenie i tym podobne choroby. Jak przeto w gospodarstwie we wszystkiem, tak i w tym razie, rządzić się trzeba umiarkowaniem; przedewszystkiem zdrowia zwierząt nie trzeba wystawiać na niebezpieczeństwo, w nich bowiem istnieje dla gospodarza kapitał niemały.

— **Smarowidło na wozy** ma być tylko wtedy dobre, jeżeli kawał smarowidła rzucony do wody nie utonie, ale pływa po wierzchu. Smarowidło, które upada na dół, jest złe i takiego ani kupować, ani używać nie należy.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Niektórzy z braci włościan i mieszczan bardzo ostro występują w listach pisanych do *Krakusa* przeciw projektowi dotyczącemu wyborów do Rady państwa Otóż *Krakus* na to wszystko tyle tylko może powiedzieć. Projekt ten nie stanie się prawem, bo jest zły, a zły dlatego, że z czasem stan rolniczy (chłopi i panowie), stan mieszczański (kupcy, przemysłowcy i rzemieślnicy) straciliby zupełnie posłów i rządy dostałyby się w ręce *rewolucyonistów* Prawo wyborcze powinno być takie, żeby każdemu stanowi oddawało to, co mu się należy, a nie krzywdziło nikogo. Ułożyć takie prawo jest dość trudno, ale mamy nadzieję, że przyjdzie do skutku. Tymczasem zaś robotnicy nie powinni się dawać bałamucić *socyalistom*, a włościanie i mieszczanie mogą być spokojni, gdyż posłowie nasi w Wiedniu nie zgodzą się na nic takiego, coby miało przynieść szkodę komukolwiek. Za listy i uwagi w nich zawarte: Bóg zapłać!

PP. *M. Kr.* w *Kr. W. M.* w *Gr.*; *W. H.* w *H.*; *W. B.* w *Fr.*; *F. B.* w *G. R.* otrzymaliśmy i zużytkujemy jak najprędzej, a tymczasem serdeczne podziękowania i pozdrowienia.

P. W. Z. w *P.* Macie, zacny gospodarzu, racyę. U nas z pewnością, gdyby ten nowy projekt wyborczy stał się prawem, zyskaliby żydkowie. Moc wielka ich teraz nie głosuje, bo nie chce płacić podatku, ukrywając skrzętnie to, czem się zajmuje i z czego ciągnie zyski. Wszędzie po naszych miastach mają oni już i tak przewagę nad katolikami, a z tem prawem zyskaliby jeszcze większą siłę. Rewolucyonistów i tego najwięcej boją się nasi mieszczanie i to słusznie. Wasze obawy co do wsi *Krakus* zupełnie podziela. Wszystkich dobrych ludzi w tamtych stronach serdecznie *Krakus* pozdrawia.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 14 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 50 ct., za czerwoną od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żółtą od 7 złr. 70 ct. do 8 złr. 25 ct., za żyto od 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. 25 ct., na kaszę od 5 złr. 40 ct. do 6 złr. — ct., za owies od 6 złr. 80 ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od 12 złr. 75 ct. do 13 złr. 50 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
19	*Nied. 26 po S. Stan. K.* i Elżbiety.	7	3	3	49
20	Pon. Feliksa de Valois wyzn.	7	5	3	48
21	Wt. *Ofiarowanie N. Maryi P.*	7	7	3	47
22	Śr. Cecylii panny męcz.	7	9	3	46
23	Cz. Klemensa pap. i Lukrecyi.	7	10	3	45
24	Piąt. Jana od Krzyża i Flory m.	7	12	3	44
25	Sob. *Katarzyny panny męcz.*	7	14	3	43

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.